

Holendrzy i Koxinga

Pierwszy chiński przyczółek

I

Holenderska kolonia

Holendrzy pojawili się na wyspie w 1624 roku. Byli to „pracownicy” Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC). Na półwyspie będącym dziś częścią miasta Tainan zbudowali Fort Zelandia, który stał się hubem handlowym i ważnym ośrodkiem kontroli przepływu towarów wytwarzanych na kontynencie i w Japonii.

To zarządcy tej mikro-kolonii zainicjowali migracje ludności chińskiej z pobliskiego kontynentu. Potrzebowali jej do zakładania coraz to nowych upraw komercyjnych, do których lokalna ludność aborygeńska była niewystarczająca. Siłą rzeczy wdawali się zarówno w liczne konflikty, jak i epizody kooperacji z aborygenami. Również skomplikowane relacje łączyły i dzieliły Holendrów z ludnością minnańską, która migrowała na wyspę „z wolnej stopy”.



Holendrów wyparł z Tajwanu chiński bohater narodowy, przywódca lojalistów dynastii Ming, pirat i patriota znany pod imieniem Koxinga. Zanim nastąpił ten zwrot wydarzeń, Holendrzy realizowali ambitne plany ekspansji swojego przyczółka. Do celów kontrolowania chińskich osadników Holendrzy wybudowali kolejny punkt – Fort Provintia. Migranci uzdatniali do upraw ziemię, wydacie przyczyniając się do uzyskania samowystarczalności żywnościowej osiedli przybyszy. Te komercyjne uprawy to głównie guawa, mango i jabłka cukrowe.

Napływ chińskich osadników doprowadził do dominacji kultury i cywilizacji chińskiej. Zdecydowały takie czynniki jak nowoczesne techniki rolnicze, liczba osadników i broń palna¹. Aborygeni z równin byli zmuszani do przesiedleń, wypierani siłą i asymilowani.

II

Chiński bohater narodowy

Holenderskie władanie tym skrawkiem wyspy zakończyło się w 1662 roku, kiedy to ich fort Zelandię zaatakowała świetnie przygotowana do zadania ekspedycja Koxingi chińskiego lojalisty dynastii Ming. Oblężenie fortu trwało dziewięć miesięcy. Holendrzy, którym doskwierał brak zaopatrzenia, odcięci od odsieczy, poddali się tuż przed generalnym szturmem wojsk Ci, których oszczędzono, w tym spora liczba cywilów, w sporej części byli wyłapywani i mordowani przez lokalne plemiona aborygenów.

Dynastia Qing nie była dynastą chińską, a dynastią mandżurską. Rządzili oni Chinami przez niemal trzy pełne stulecia. Mandżurowie weszli w posiadanie swojej największej zdobyczy imperialnej w sposób bardzo nietypowy.

¹ Ten pierwszy przyczółek cywilizacji powstawał w czasach wojny trzydziestoletniej (1618–1648) i znanego nam z sienkiewiczowskiej Trylogii potopu szwedzkiego (1655–1660).

General poprzedniej, rdzennie chińskiej dynastii Ming, przekazał im stery imperium Mingów bez walki. Ówczesna stolica, Pekin, był wtedy oblegany przez potężną armię buntu chłopskiego. Cesarz popełnił samobójstwo. Motyw generała był zrozumiały. Od rządnej krwi tłuszczy, która zniszczy dorobek Mingów, lepszy jest wróg, którego siła powstrzyma nadejście całych pokoleń wojen i chaosu, będących skutkiem zapaści cywilizacyjnej, a szerzej, nieodłączną niemal częścią tzw. cykli dynastycznych. Bunt chłopski był jedną z wielu zapowiedzi tej zapaści.

Mandżurowie rządili Hanami twardą ręką, spychając rdzennych Chińczyków do roli obywateli drugiej kategorii. Pierwsze lata ich dominacji nad Hanami przeszły pod znakiem pacyfikowania rozmaitych ośrodków władzy, dowodzonych przez lojalistów, którzy nie pogodzili się z końcem ich świata. Najbardziej znanym i prominentnym lojalistą był Koxinga². Był synem urodzonego w Fujian, a ochrzczonego w Makao pirata, który awansował do roli kluczowego generała efemerycznej dynastii Południowe Ming. Ojca Koxingi niewątpliwie barwne i pełnym zwrotów akcji życie zagnało do Japonii. To tam poślubił miejscową kobietę, matkę przyszłego bohatera. Jego imię oznacza tyle co „sukces”. Decyzję o jego nadaniu śmiało można nazwać dotknięciem przeznaczenia. Perfidnego przeznaczenia.

Przyczółek

Koxinga założył pierwszy przyczółek chińskiej państwowości na wyspie. Ta główna baza siły rodu Zhengów, do którego należał. Ten ośrodek władzy (ang. power base) była epicentrum małego im-

² (czyt. Kośinga; właściwie Zheng Chenggong 鄭成功)

Pomnik Koxingi w forcie Zelandia, Tainan.



perium, którego wpływ miał promień kilkuset kilometrów. Zhengowie, a precyzyjnie właśnie Koxinga, proklamował ją jako Królestwo Dongning (Dongningguo 東寧國).

Obszar pod jego kontrolą obejmował współczesne miasto Tainan i fragmenty wybrzeża na północ i południe. Zasięg władzy rodu Koxingi w regionie rozciągał się na Peskadorry, wyspę Kinmen i spore pasy wybrzeża całej prowincji Fujian na północ i południe. Wódz przejawiał wyjątkowe talenty dowódcze i polityczne. Gdyby nie przedwczesna śmierć, zaledwie rok po pogromieniu Holendrów, Koxinga i jego następcy osiągnąłby znacznie więcej niż stworzenie lokalnego, samozwańczego królestwa.

Już bezpośrednio po śmierci został otoczony kultem w uznaniu usunięcia z Tajwanu Holendrów. Jego pobratymcy uznawali to za najważniejszy sukces jego kariery. Ale najciekawsze w postaci tego niezwykle sprawnego dowódcy wojskowego i polityka było wykorzystanie jego sławy i miru wśród Chińczyków w propagandzie przyszłych stuleci. Koxinga stał się prominentną figurą przede wszystkim w XIX wieku w narracjach... samych Mandżurów. Kult chińskiego bohatera był propagowany przez dwór cesarski dla prostej, pragmatycznej korzyści. Koxinga był wyrazistym i wyjątkowo szanowanym symbolem oporu przeciw mocarstwu kolonialnym Europy, które w tamtym okresie metodycznie destabilizowały cesarstwo Qingów. Tak właśnie bohater ludowy sprzed dwóch stuleci został zaadaptowany przez aktualnych ciemżycieli (Mandżurów) do mobilizowania oporu przeciw Francuzom, Brytyjczykom i całej reszcie mocarstw, które bezpardonowo wykorzystywały zacofanie Chin.

Wiemy już, że jego chińskie imię Chenggong oznacza sukces. Skąd imię używane przez Europejczyków? Koxinga to Guoxingye 國姓爺, czyli dosłownie „Lord noszący



Główny budynek świątyni Longshan w Tajpej.
Fot. Artur Radny.

państwowe nazwisko”. W lokalnej, wymowie Kok-sing-iâ to holenderska transkrypcja imienia honorowego, którym wodza nazywała ludność regionu z racji tego, że cesarz efemerycznej dynastii Południowe Ming, nadał wybitnemu wodzowi imię i nazwisko rodowe za zasługi w walce z Mandżurami. Akt ten był odpowiednikiem nadania tytułu szlacheckiego. Nadane wtedy nazwisko to Zhu 朱 (dosł. cynober) było wyłącznie pro forma, gdyż Koxinga już przynależał do wybitnego rodu – Zheng. Jego pełne nazwisko i imię Brzmi Zheng Chenggong 鄭成功.

Sam akt nadania nazwiska rodowego jest odpowiednikiem nadania delikwentowi tytułu szlacheckiego w feudalnej Europie. Znak *ye* 爺 jest wyjątkowo interesujący, a przy tym trudny w przekładzie. Dosłownie oznacza pana, lorda, ale też dziadka lub wuja. Jest też zwrotem grzecznościowym używanym, także w złożeniach, wobec ludzi

starszych, bądź z chińskiego panteonu istot nadnaturalnych, z których każda otoczona jest kultem i ma na Tajwanie dziesiątki świątyń i świątynek. Współcześnie imieniem chińskiego bohatera nazywane są drogi, i szkoły. W samym Tainanie imię jego nosi najważniejsza uczelnia wyższa – National Cheng Kung University.

Ale najbardziej ikonicznym miejscem na całym Tajwanie, rozumianym jako obszar administrowany przez R.O.C., jest potężna marmurowa rzeźba Koxingi na wyspie Kinmen (Jinmen). Stojący na malutkiej rafie posąg zapatrzonej jest w odległe o cztery kilometry wybrzeże kontynentu... jego ojczyzny zagarnianej i zawłaszczanej właśnie przez obcego najeźdźcę. Paralela z losem Chang Kaj-szeka, który wraz z armią i Rządem Narodowym uciekł na Tajwan w 1949 roku, po przegranej z komunistami wojnie domowej, jest uderzająca.

Na całym Tajwanie, rozumianym jako obszar, terytorium zarządzane przez rząd Republiki Chińskiej w Tajpej (ang. R.O.C., Republic of China, pol. RCh – Republika Chińska), Nie ma bardziej klimatycznego miejsca, aby zadumać się nad losami tych ludzi...tych z XVIII, XIX i XX wieku. Zabudowana bunkrami rafa i stojący obok posąg łączą przeszłość, teraźniejszość, a zapewne przyszłość.

Historia Chin nie jest tematem opowieści o Tajwanie. Zrozumienie jej prawideł jest jednak po prostu niezbędne, aby Tajwan zrozumieć nie tylko własnym rozumem, ale sercami i duszami jego mieszkańców. Tylko tak odgadniemy myśli i uczucia, które mieszkańcy wyspy skrywają przed obcymi, takimi jak my, do których tylko uprzejmie się uśmiechają, darząc rozbijającą gościnnością.

Zanim więc dowiesz się, Czytelniku, o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości Tajwanu nieco więcej (**s. __** oraz

rozdział o samej wyspie Kinmen na **s. __**), zapraszam cię do lektury kilku skromnych kart wstępu do innego dzieła, książki *Chiny–Pulsujący matecznik cywilizacji*. To krótka impresja pokazujące prawidła burz dziejowych, które miotają ludźmi i ciskają ich w zakątki świata takie jak Tajwan.

□

Chiński Dziki Zachód

Migracje ludów minnańskich od XVII do XIX wieku

Holendrzy i Koxinga zniknęli z wyspy, ale nie w żołądkach jego pierwszych mieszkańców, zabici i zjedzeni jak rozbitekowie i inni przybysze czy kolejne fale bezimiennych, zapomnianych ludzi i ludów migrujących przez most lądowy we wcześniejszych stuleciach i tysiącletniach.

Wokół Tajwanu pojawiły się siły będące emanacją potężnych imperiów i cywilizacji. To one, kolektywnie, gdy już raz stworzyły przyczółek cywilizacji i państwowości, miały go już jedynie rozszerzać. Rozszerzać kosztem poprzednich, prehistorycznych fal migracyjnych. Bo przecież nie będziemy tacy naiwni, by mniemać, że kolejne ludy, plemiona, wyprawy osadnicze czy zagnani tajfunami rybacy nie walczyli między sobą o terytoria łowieckie, miejsca pod zakładane wioski i miasteczka i pola pod uprawy?

Możemy tylko zgadywać, jak zaciekle wojny i wojenki toczyły poszczególne ludy austronezyjskie, gdy wyodrębniały się, kształtowały swoją kulturę, aby ulec inwazjom silniejszych sąsiadów czy bezlitosnej naturze. Za paralełę i lustrzane odbicie tych zmagających możemy jedynie wziąć historię rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej. Ludy, szczepy, konfederacje i plemiona żyły tam w stanie bezustannej wojny lub zagrożenia nią. Porywały dzieci i kobiety, dokonywały eksterminacji i czystek. Zniewalały. Idealnym amerykańskim przykładem jest tzw. Komanczeria, czyli potężne quasi-imperium. Jego wojownicy, dzięki zaimportowanym przez Hiszpanów koniom, stali się postrachem nie tylko dla osadników z Europy, ale przede wszystkim dla swoich sąsiadów. Ich porażające okrucieństwo i biegłość w posługiwaniu się łukiem z pozycji jeźdźca sprawiła, że *pre-ria* od Kolorado do Oklahomy stała się wielką strefą *no-go* – zamkniętą dla handlu i osadnictwa europejskiego.

Komanczowie na polu otwartej konfrontacji byli niepokonani. Dopiero eksterminacja populacji bizonów, stanowiących materialną podstaw ich egzystencji, doprowadziła do likwidacji ich potęgi. W identyczny sposób konni barbarzyńcy centralnej Azji uniemożliwili handel i kontakty dyplomatyczne Carskiej Rosji i Chinom Mandżurów. Dopiero skoordynowany wysiłek obu imperiów doprowadził do spacyfikowania tych ludów i nieodwołalnego zniszczenia ich „sposobu życia”.

Tę ostatnią frazę można wyczytać na nagrobkach wojowników Lakota, Dakota, Czejenów i Arapaho, zabitych w czasie słynnej bitwy pod Little Big Horn, na porośłych trawą, surowych wyżynach stanu Montana. Ludzie ci walczyli o świat, który prawem sił psychohi-



Nagrobek jednego z wojowników Lakota.

storii skazany był na odejście w przeszłość. Był to, musimy pamiętać, świat w którym okrucieństwo i wojny nie były plagą, a sposobem życia i formą pozyskiwania przez wojowników pozycji społecznej. Przychodziła cywilizacja i postęp. „Jak wzniośle to brzmi!”

Ta sarkastyczna uwaga to moja pułapka na czytelników zarażonych wirusem idei szlachetnego dzikusa. Życie ludów pierwotnych nie było biegło w harmonii z otoczeniem i nie było pasmem sielanki i wspólnego śpiewu przy zbieraniu darów Natury. Wręcz przeciwnie! Współcześni, dalecy potomkowie tych plemion uwięzionych w epoce niewiele wykraczające z neolitu, bawiący się smartfonami z 5G i jeżdżący na zakupy do supermarketów, z całą pewnością nie przyjęli by oferty powrotu do ich pradawnego „sposobu życia”. Pytałem o to i współczesnych amerykańskich aborygenów i tajwańskich. Słuchałem opowieści o życiu w górskich wioskach zaledwie sto lat temu.

Tak jak rozbiecie Komanczerii na preriach Ameryki Północnej, jak wyrugowanie i spacyfikowanie ludów koczowniczych Azji Centralnej, tak i migracje ludów minnańskich na Tajwan stały się możliwe dzięki postępowi. Jego głównymi składnikami była technologia broni palnej, rolnictwa i hodowli, ale przede wszystkim cywilizowaniu górzystych obszarów prowincji Fujian.

Te i inne składniki generowały presję demograficzną. Stały się impulsem migracyjnym dla wszystkich tych, którzy mogli, chcieli bądź musieli szukać szczęścia za setką kilometrów owiewanej silnymi północnymi wiatrami cieśniny. Podstawowym motywatorem była oczywiście bieda, w podobny sposób jak miało to miejsce z irlandzką biedotą transportowaną masowo do Nowego Świata z Europy.

Ci osadnicy dysponowali bronią, która pozwalała im podjąć równą walkę z przeciwnikiem, który do tej ery czynił wszelkie wizyty na wyspie aktami samobójstwa. Ludy

i plemiona austronezyjskie były asymilowane, wyrzucane z ich wcześniejszych ziem, wybijane.

Napływ osadników w XVIII wieku nie byłby zasadniczo możliwy bez „zielonego światła” ze strony władz cesarskich. W pewnym momencie zredukowały one zakres wcześniejszych restrykcji – decyzję podjął cesarz Qinlong, rządzący Chinami w latach 1735–1796.

Migranci pochodzili z obszarów najbliższych Tajwanowi – prowincji Guandong i Fujian. Byli to Minnańczycy i Hakkijczycy. Propaganda współczesnej ChRL wrzuca ich do jednego worka z etykietą Chińczycy Han i łatwo jest komuś, kogo świat jest odległy o 10 tysięcy kilometrów dać się nabrać. Okres cywilizowania tych ludów jest jednak znacznie krótszy niż mniejszości zamieszkujących północne części Chin, wliczając w nie rejon rzeki Jangcy.

Na wyspie szybko powstały pierwsze osady w miejscach, w których dziś lokują się główne miasta Tajwanu: Chiayi, Hsinchu i Tajpei. Wyspa była pełna tumultu. Odległa władza centralna i mnogość niezależnych grup migracyjnych, konflikty z aborygenami. Wszystko to sprawiało, że Tajwan nie był bezpiecznym miejscem. Może nie do Dzikiego Zachodu należałoby odwołać się przy porównaniach, ale do Dzikich Pól, obszaru braku cywilizacji i impulsów państwowotwórczych, który jest areną wydarzeń *Trylogii*.

Przejawiała się też inna prawidłowość wczesnych faz kolonizacji i rugowania ludności miejscowej, widziana choćby we współczesnej, masowej, niekontrolowanej migracji ludności hinduskiej i muzułmańskiej do państw dominujących Europy, Kanady czy Australii.

Migranci w przeważającej większości byli młodymi bądź w sile wieku, bezżennymi mężczyznami. Nazywano ich niezbyt grzeczną frazą „gołe głęzie” (*guanggun* 光棍, ang. *bare branches*). Fraza współcześnie jest odpowiednikiem polskiego „singla”. W swoim oryginalnym znaczeniu

opisuje bezzennego mężczyznę, który – zwykle uwikłany w działalność przestępczą – nie sprowadzi na świat potomka, który byłby przedłużeniem rodu.

Na ten tłum nieszczęśników szukających swojego miejsca na świecie – przywołałem tu słynną wypowiedź współczesną – składali się nękanie biedą desperaci, którzy przybywali na wyspę wbrew zakazom władz prowincji Fujian. Byli wśród nich i przestępcy, uciekający przed wymiarem sprawiedliwości. Wszyscy oni walczyli ze sobą o możliwość przetrwania i prosperowania. Przestępcy przenosili z kontynentu i zaszczipiali swoje organizacje. Walczyli ze sobą i budowali swoje struktury władzy. Konkurowali z aborygenami o prawa do ziemi i wody.

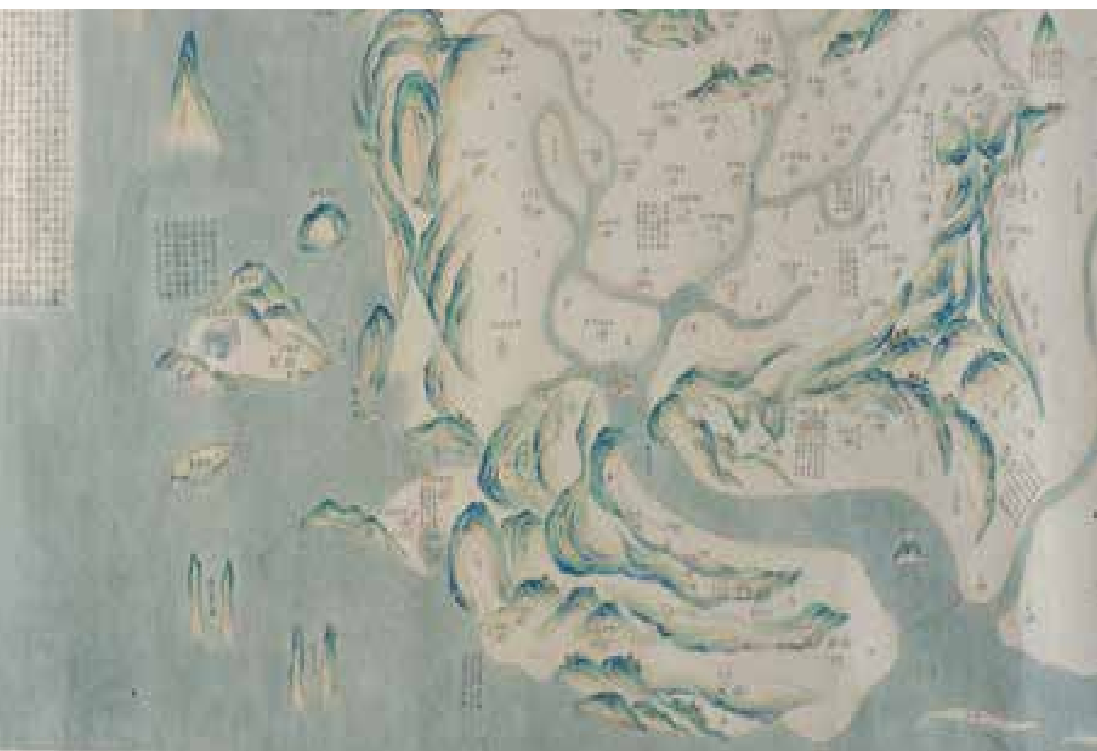
Taki napór wcześniejszym mieszkańcom wyspy nie dawał szans we współzawodnictwie o dostęp zasobów, które wcześniej były ich niekontestowaną własnością. Nastąpiły miniatury, bo w skali zaledwie Tajwanu, wędrówki ludów, w tym wymuszane przez administrację przesiedlenia. To nieprzeliczony ogrom bardzo smutnych opowieści.

W rezultacie tych wszystkich procesów, ludy z równin od strony kontynentu uległy asymilacji i rozpuściły się w masie przybyszy. Był to proces aktywnie promowany i wymuszany przez administrację cesarską. Część z nich zawędrowała do odległych i mało atrakcyjnych miejsc w górzystych regionach Tajwanu. Tam, urwaną ciągłością żywej pamięci, do czego przyczynił się walcie okres rządzącego żelazną ręką Czang Kaj-szeka, po dziś dzień borykają się ze swoją przeszłością i tożsamością.

Wiek XIX

W połowie XVIII wieku administracja prowincji Fujian zleciła wykonanie mapy, która pokazywała dobrze postęp „cywilizowania” Tajwanu – na dobre i na złe. Na Qianlong Taiwan Ditu (Mapa Tajwanu Cesarza Qianlonga) zaznaczono sześćset osad chińskich i ponad 300 aborygeńskich. Wtedy wybrzeże wschodnie wciąż jeszcze żyło jak w epoce kamienia łupanego, symbolicznie jedynie ucywilizowanej przez handel z zachodnią, równinną częścią wyspy.

Do 1811 roku, populacja poddanych cesarza na Tajwanie przekroczyła dwa miliony. Wielki kocioł mieszania genów Hakkijczyków i Minnańczyków gulgotał w najlepsze. Uprzedzając nieco dalszą część opowieści, dość powiedzieć, że współczesne badania genetyczne populacji Tajwanu wykazały, że nawet do 20 procent ludności ma jakiś dający się wykryć w testach ślad krwi austronezyjskiej.



Druga połowa XIX wieku to czas, w którym nastąpił kolejny zmienny obrót trendów świata. Zaczęła się liczyć geostrategiczna lokalizacja Tajwanu. Widziały to i mocarstwa zachodnie, i Japończycy. Na wyspie ponownie zaczęli pojawiać się chrześcijańscy misjonarze. Pierwsi z nich byli rozbitkami statku, który uległ katastrofie w 1859 roku na samym południowym końcu wyspy.

Po wojnach opiumowych niektóre porty Tajwanu stały się „portami traktatowymi”. Obywatele imperiów kolonialnych, w tym Japonii, cieszyli się w nich specjalnymi przywilejami, w tym immunitetem zwalniającym z aresztowania przez policję.

Koniec XIX wieku to gwałtowne przyłączenie Tajwanu do reszty świata. Na wyspie pojawili się Francuzi. Uwikłali się oni w zacięte zmagania z Chinami o kontrolę nad Wietnamem. W 1884–1885 zajęli na krótko Keelung, a także archipelag Peskadorów w Cieśninie Tajwańskiej. Ja sam zostawiłem w tym okruchu dziedzictwa historycznego swój symboliczny ślad. W celebrowanym filmie dokumentalnym o historii wyspy (*Taiwan: A People's History*, 2007) grałem rolę francuskiego admirała Amédée Courbeta (1827–1885; przy kastingu zdecydował parametr zbieżności wyglądu, deficytu fryzury m.in. utrudniającego skalpowanie). Sukcesy francuskie sprawiły, że władze cesarskie zmobilizowały się do utrzymania kontroli nad wyspą. Budowano forty i linie kolejowe. Wyspę podniesiono do statusu pełnoprawnej prowincji.

Tak właśnie, w wymuszonym skrócie, wyglądał czas, w którym wyspa zmieniała właścicieli. W którym masy ludzkie, składające się z jednostek popychanych swoimi

Mapa Tajwanu Cesarza Qianlonga, część północna wyspy.
Kierunek północny w dół

własnymi powodami i motywacjami, kolektywnie zmieniły oblicze Tajwanu. Zmieniły na wyspie wszystko.

Mam nadzieję, że widzisz już, Czytelniku, że nazwanie Pięknej Wyspy chińskim dzikim zachodem nie jest aktem błazenady, a wskazaniem niezwykle doniosłej prawidłowości tego, jak rozprzestrzenia się cywilizacja. Iteracjami tego procesu są dzieje ludów, mocarstw i imperiów, rozgrywanie przez potężne siły, dopisujące kolejne rymy do tej samej pieśni.

□